

Z CZASÓW NIEDOLI I UPADKU.

Ustęp
z dziejów miasta Lwowa.

Odczyt miany dnia 12 października 1888 roku
na publicznem posiedzeniu Zakładu narod. im. Ossolińskich

przez

ALEKSANDRA HIRSCHBERGA.



LWÓW

Nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich

1888.

Z CZASÓW NIEDOLI I UPADKU.

Ustęp
z dziejów miasta Lwowa.

Odczyt miany dnia 12 października 1888 roku
na publicznem posiedzeniu Zakładu narod. im. Ossolińskich

przez

ALEKSANDRA HIRSCHBERGA.



LWÓW

Nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich

1888.

42349

II



Ze wszystkich grodów polskich Lwów niewątpliwie najbardziej urozmaiconą, a może nawet najpiękniejszą posiada przeszłość. Położony w pobliżu wschodnich granic Rzeczypospolitej, w tej części dawnej Polski, która nieustannie prawie narażoną była na napady Tatarów, Turków i Wołochów, podzielał on wszystkie jej walki i zmienne koleje losów, a częstokroć tem ważniejszą odgrywał w nich rolę, że był jednym z miejsc najbardziej obronnych na kilka województw okolicznych. Lwowianie też, szczególnie w wieku XVII, nie małe około Rzeczypospolitej położyli zasługi, dzielną obroną swą kilkakrotnie powstrzymując niezliczone tłumy Tatarów, Turków i Kozaków.

Lwów ówczesny zupełnie odmienną posiadał postać od dzisiejszego, który ma cechę bezbarwną i kosmopolityczną, a nadto niczem nie zdradza, że był niegdyś warownią tak trudną do zdobycia. W owych wiekach zaś miało miasto nasze swą odrębną a wcale charakterystyczną fizyonomię: już same dawniejsze nazwy ulic, jak ormiańska, serbska, szkocka i tatarska, świadczą aż nadto wymownie, że było ono zbiorowiskiem ludności, z najróżniejszych krajów pochodzącej, która gromadziła się tu dla zyskownego handlu ze Wschodem i pod osłoną oręża polskiego i przywilejów królewskich, szybko wzrastała w bogactwa i znaczenie. Dopóki

też wysoko stało słońce pomyślności polskiej, Lwów rozwijał się coraz bardziej i był miastem ludnem, szczęśliwem i bogatym.

Ale od połowy wieku XVII ciężkie chwile nadeszły dla Rzeczypospolitej. Obok buntów kozackich, niebawem rozpoczęła się wojna szwedzka i moskiewska. Później nastąpił najazd Rakoczego i długoletnie walki z Turkami i Tatarami. Wprawdzie szeroko rozniosły one sławę narodu polskiego, sprowadziły jednak szereg strasznych klęsk tak dla Lwowa, jak wogóle województw południowych. Najokropniejszym atoli ciosem dla naszego grodu była t. zw. wojna północna, a mianowicie ówczesne zdobycie Lwowa przez wojska szwedzkie.

Jak wiadomo, w r. 1700 połączył się król polski August II z carem moskiewskim i królem duńskim, ażeby skorzystać z młodości Karola XII i odebrać prowincye, w dawniejszych wojnach ze Szwecyą utracone. Nie spodziewali się jednak sprzymierzeńcy, że w młodym królu szwedzkim znajdą bohatera, który ich wszystkich po kolei zwycięży i dopiero po latach, w skutek własnych błędów, ulegnie przemocy. Karol XII bowiem najprzód rzucił się na Danią, a pokonawszy ją zupełnie, zmusił do zawarcia pokoju. Następnie pobił Moskali pod Narwą, wypędził wojska saskie z Inflant, a wkroczywszy do Polski, jedno zwycięstwo odnosił po drugim. Niebawem udało mu się nawet pozyskać sobie wcale znaczne stronnictwo, które ogłosiło detronizacyę Augusta i wybrało królem Stanisława Leszczyńskiego.

Ale część narodu polskiego pozostała wierną Augustowi i ku obronie jego zawiązała w r. 1704 konfederacyą w Sandomierzu. W ten sposób walka przeciągała się, z niesłychanem spustoszeniem kraju, a ponieważ Lwów również przyłączył się do stronnictwa saskiego, przeto wkrótce i dla naszego grodu objawiły się nader smutne jej następstwa.

W połowie sierpnia r. 1704, ścigając uchodzącego Augusta, stanął Karol XII obozem pod Jarosławiem. Ztąd 15 t. m. wydał generał szwedzki Stenbock rozkaz do ma-

gistratu lwowskiego, ażeby mu przez 10 tygodni dostarczał po 1000 beczek piwa i 3000 półmiarków mąki pszennej. Ale mieszczenie lwowscy, za radą komendanta, wezwanie to zupełnie pozostawili bez odpowiedzi, a natomiast udali się z prośbą o posiłki do Augusta II. Przyrzekł on uroczyście, że wkrótce o 6000 wojska regularnego powiększy załogę miejską, a niebawem nawet wcale znaczne siły wyprawi miastu na pomoc.

Zachęcenі tą obietnicą, zajęli się mieszkańcy przygotowaniami do obrony, jednak pomimo tych przyrzeczeń królewskich, chociaż nieraz już Lwowianie nierównie liczniejszemu oparli się nieprzyjacielowi, w mieście panowało usposobienie dziwnie przynębione, pełne obaw najbliższej przyszłości.

Przy ówczesnym nader niskim stanie oświaty, wielce przyczyniały się do tego przepowiadnie, jakie krążyły między ludnością miejscową. Na kilka miesięcy przedtem, dnia 10 grudnia r. 1703, straszny wicher panował we Lwowie, który ogromne zrządził spustoszenia, a między innemi zupełnie zgiał krzyż na katedrze i lewka, umieszczonego na wieży ratuszowej, znacznie uszkodził. Dla umysłów zabobonnych było to zapowiedzią nowych klęsk, jakie wkrótce spaść miały na mieszkańców naszego miasta. Obawiano się ich tem bardziej, że nie brakło także innych opowiadań, które jeszcze w nierównie wyższym stopniu musiały wzniecać popłoch i przerażenie.

Pewnej nocy z końcem sierpnia t. r. — pisze współczesny tym wypadkom Józefowicz — »widzieli niektórzy ludzie jakoby niebo nad samym ratuszem otwarte i jasność wielką, tak dalece, że nią całe miasto i kamienice oświecone były. W pośrodku tej jasności pokazał się miecz goły *decussatim* (t. j. w kształcie rzymskiej dziesiątki) stojący, nad którego krzyżem wydawała się miotła na bok, *alias* na krzyż położona, w takiej proporcey, w jakiej miotel do omiatania prochu zażywamy. Trwało to widzenie więcej niżeli kwadrans i powoli niszcząc bicz na ostatku reprezentowało, który także wkrótce zniknął i jasność zagasła. Pokazywał Pan Bóg

za wczasu, co ze Lwowianami uczynić zamysłał, otwierał niebo wielom, do którego przez miecz; powietrze i biczysk jakiś dostać się wkrótce mieli« ¹⁾).

Równocześnie wydarzył się we Lwowie wypadek, który również niemało przyczynił się do zatrwożenia umysłów zabobonnych. Dnia 29 sierpnia — czytamy w tymże opisie zdarzeń ówczesnych — »gotowali granaty ręczne na wały w cekauzie koronnym puszkarze. Kiedy do jedzenia w południe siedli, jeden z nich tutuń kurząc, iskrę z łulki na proch lutrowany, w baryle leżący, przypadkiem przez nieostrożność upuścił. Zajął się proch zaraz, w momencie wyrzucił powałę, z której gdyby były leżące deszczki wielkich granatów i prochów w bliskości złożonych nie zasłoniły, pewnieby był cekauz cały, a podobno i bliski kościół OO. Dominikanów grobem wielu ludzi, a smutnem widowiskiem patrzącym. Zabiły te granaty czterech puszkarczów na śmierć, strasznie opaliwszy, kilku pokaleczyły i samego cekwarta. Dostało się nawet i białymgłowom, które obiad robiącym mężom przyniosły, bo jedne obalone z największym impetem, inne ręce, nogi połamane do domu odniosły« ²⁾).

Przy takim usposobieniu ludności przyniosły podjazdy wojskowe wiadomość o zbliżaniu się kilkunastotysięcznej armii szwedzkiej.

¹⁾ Jan Tom. Józefowicz, Lwów utrapiony in anno 1704, albo dyaryusz wziętego Lwowa przez króla szwedzkiego Karola XII, die 6 mensis Septembris anno 1704. Rps. Bibl. Ossol. 1631, str. 12. — Z dyaryusza tego korzystał już wprawdzie ks. Chodyniecki w swej „Historji miasta Lwowa“, ale z pominięciem tylu szczegółów nader charakterystycznych, iż ponownego ich przedstawienia, choć opartego głównie na tym dyaryuszu, nie uważaliśmy za rzecz zbyteczną.

Ustępy przytoczone z rękopisu Józefowicza oddajemy wiernie, tak z zachowaniem form ówczesnych, jak pewnych właściwości językowych autora, jakkolwiek niezgodnych z zasadami gramatycznymi.

²⁾ Tamże, str. 11. — Zgodnie z przedstawieniem Józefowicza donosi o tem Andrzej Chryz. Załuski w liście z dnia 10 września r. 1704 (Epistolae historico-familiares. T. V, str. 372).

W obec tak wielkiej siły, a zwłaszcza zostającej pod dowództwem tak znakomitego i zwycięskiego wodza, jakim był Karol XII, miasto nasze było prawie bezbronne. Wprawdzie 3 września stanęło na przedmieściach lwowskich kilkanaście chorągwi polskich i litewskich, pod dowództwem Rzewuskiego, referendarza kor. i ks. Janusza Wiśniowieckiego, jednak wojska te, stoczywszy nazajutrz małą utarczkę ze Szwedami, cofnęły się niebawem¹⁾ i Lwów najzupełniej pozostawiły swojemu losowi. Dla obrony miasta oprócz mieszczan samych pozostała więc tylko załoga dotychczasowa, t. j. składająca się zaledwie z 300 ludzi²⁾. Dowodził nią Zygmunt Gałęcki, wojewoda kaliski.

Siła ta tem bardziej była niewystarczająca, że warownie miejskie wówczas w dość smutnem przedstawiały się świetle.

Składały się one przedewszystkiem z muru, bronionego przez 19 wież i baszt, który oddzielał śródmieście dzisiejsze od przedmieść. Dalej otaczały miasto fosy i wały wcale wysokie, a w części także parkany, umieszczone na tych ostatnich. Fortyfikacyj nowszego systemu prawie nie było, a co najgorsza, że i dawniejsze zostawały w stanie nader zaniedbanym.

W archiwum miejskiem znajdują się memoryały, pisane w tej sprawie w kilka lat później przez ówczesnego komendanta załogi lwowskiej, pułkownika Kampenhausena. Według jego relacyj mury w wielu miejscach były uszkodzone, gdzie nigdzie nawet tak wielkie znajdowały się otwory, iż przez nie po kilka osób razem mogło wejść do miasta. Wieże prawie wszystkie pozbawione były dachów, a w baszcie kramarskiej sklepienie zupełnie zawaliło się. Prócz tego zwody u bram również były uszkodzone, wreszcie koło murów w wielu miejscach brakowało ganków, wschodów i drabin³⁾.

1) Nordberg, cz. I. str. 547.

2) Józefowicz, tamże, str. 3—4.

3) Arch. miejskie lwowskie. Fasc. 282. Acta et documenta militaria. Nr. 191 i 194.

Pomimo tak smutnego stanu warowni miejskich, mieszkańcy Lwowa, na wiadomość o grożącym im niebezpieczeństwie, ochoczo wzięli się do obrony.

Tymczasem Karol XII, zostawiwszy w drodze piechotę i artylerję, na czele jazdy szybko zbliżał się do Lwowa, zamierzając z nienacka podstąpić pod nasze miasto, ażeby je tem łatwiej zająć takim napadem niespodziewanym. Zamiar ten zniweczyła jednak szalona burza, jaka spotkała go w nocy z 3go na 4ty września.

W gęstym lesie, wśród ulewy i ciemności nocnych, niesłychane powstało zamieszanie. Prawie cała armia rozprószyła się, a nawet połowa z przybocznej straży królewskiej zgubiła się podczas pochodu, z której nader wielu utraciło wówczas swoje peruki i kapelusze. W końcu po dłuższem błędzeniu dostał się Karol XII na jakąś polanę. Tutaj rozniecono ogień i postanowiono resztę nocy przepędzić. Na odgłos bębnow zgromadziły się rozprószone oddziały armii, a król szwedzki, złożwszy głowę na kolanach jednego z swych oficerów, pomimo ulewnego deszczu, przespał kilka godzin w ten sposób¹⁾.

Nazajutrz zrana w dalszy wyruszonego pochód. Armia nieprzyjacielska zatrzymała się dopiero na milę ode Lwowa, prawdopodobnie w okolicy Rzęsny Polskiej, zkąd 5 września o świcie uderzono wprost na nasze miasto.

»Dnia 5 września« — opowiada w swym dyaryuszu Józefowicz — »szkwadrony szwedzkie, jedne w Rzęsnej nocując, drugie całą noc idąc, zbliżyły się ku lwowskim przedmieściom, w godzinę dobrą po wschodzie słońca. Przyprowadzony i język z wojska szwedzkiego, wzięty pod cerkwią św. Jura. Ten najpierwszy najlepiej informował, jako o przytomnem wojsku, tak i o liczbie onego, do siedemnastu tysięcy liczącego się. Już i załoga i mieszczanie byli osiedli po wałach naznaczone i rozdane od kilku dni sobie kwatery, już w mieście alarmo, bębny, kotły huczały, wystawione chorągwie

¹⁾ Nordberg, tamże.

po wałach i z ratusza wielka wojenna chorągiew, podczas oblężenia do pokazania naznaczona. Ludzie, domy opuściwszy, brali się na wały, strzelbę, prochy, kule znosili, już JMCPan Wojewoda (Gałęcki) z IchMciami PP. Kolegami na wale na kwatery swoim zostawał i cechy podzielone mieli i zastąpili parkany«.

»Nie zawadzi potomności dla pamięci wiedzieć porządek uszykowanego do obrony miasta, który był takowy«:

»JMP. Wojewoda kaliski Gubernator Generalissimus z JMcią Panem Kamińskim Generałem obrał sobie kwatyr zwyczajny innym komendantom, basztę, prochownię i fortę Bosacką, kędy chorągiew koruców (koruczami nazywano w owych czasach piechotę węgierską), ludzi do wojny nie-sposobnych, strzelbę kołową mających, na nieszczęście swoje lokował i zastąpił nimi wał i parkan aż do beluardu wielkiego murowanego. Beluard wielki naprzeciw Panien Bosaczek i Reformatów (t. j. dzisiejszego Seminarjum łacińskiego i klasztoru Sióstr miłosierdzia) armata koronna zastąpiła i piechota błękitna JMPana Wojewody -płockiego, osób około pięćdziesiąt. Od beluardu wielkiego aż do bramy Krakowskiej (która była w tem miejscu, gdzie dzisiejsze ulice Kamińskiego i Strzelecka przecinają ulicę Krakowską) ciągnęli linią mieszczanie pod dyrekcyą Pana Stanisława Józefowicza, Ławnika Lwowskiego i Pułkownika. Tenże i bramę Krakowską trzymał, mając w niej sobie draganów czterdzieści przydanych. Od bramy Krakowskiej prowadzili linią także mieszczanie, strzelcy przy armacie miejskiej, z ludźmi P. Fleminga regimentu (których połowa tu lokowana, połowa obwach w mieście trzymała) aż do fortu Jezuickiej, pod dyrekcyą P. Rafała Boima, Ławnika i Pułkownika. Tenże i fortę Jezuicką trzymał. Od fortu Jezuickiej aż do bramy Halickiej zastąpili wały także ludzie miejscy pod dyrekcyą P. Tomasza Budnego, Ławnika i Pułkownika. Tenże i bramę Halicką puszkarzami miejskimi obwarowaną przy armacie trzymał. Od bramy Halickiej ciągnął się pułk czwarty także mieszczan aż do fortu Bosackiej i łączył się z kwatyrem JMPana Wojewody

i korucami, pod dyrekcyą Pana Karola Szmelinga, Ławnika i Pułkownika«.

»Taką tedy dyspozycyą wały i reweliny przednie osadzone były, baszty zaś murowane, kędy armata wielka złożona była i strzelba hakownicza, rozdane między mieszczan i strzelców, w sztuce strzelania ćwiczonych. Przyzna każdy, kto widział, a z niechęcią sądzić nie chce, że niczego nie brakowało ludziom miejskim w gotowości do obrony miasta. Była ochota, odwaga, rynsztunek należyty, strzelba pewna, gotowość na ordynanse i usługa niezwłoczna. Przy parkanach palisadę sobie mieszczanie porobili, ziemią nasypali, za którą bezpiecznie strzelać i siedzieć mogli, lubo IchMcPanowie Komendanci wory znosić, ziemią nasypywać i przy parkanie kłaść bezużytecznie kazali; nie miało to skutku swego, lubo wiele worów nanoszono, które się potem Szwedom dostały. Żydzi nawet do armaty naznaczeni, powinności swojej, dzwigając armatę, przestrzegać musieli. Poza murami zaś leżące klasztory i warownie nad miastem niebezpiecznie wiszące, podzielili między siebie IchMc Panowie Komendanci w sztuce wojskowej wyćwiczeni. JMPan Undorff, Pułkownik JW. JMPana Wojewody plockiego z kilkudziesiąt dragoniej konwent OO. Bernardynów otrzymał. Konwent OO. Karmelitów Trzewickowych także z kilkudziesiąt dragoniej wziął JMcPan Berens na opiekę i obronę swoją, kędy kwatyr sobie założył. Konwent OO. Karmelitów Bosych z kilkudziesiąt także piechoty i koruców trzydziestą JMP. Wąsowicz i Porucznik Hlennig na nieszczęście swoje odebrał. Taka tedy dyspozycyą była kwatyrów miejskich i ludzi innych dla obrony miasta zostających, których wszystkich już na kwaterach swoich do wszelkiej obrony gotowych zastali Szwedzi«¹⁾.

Wojska szwedzkie w dwóch kolumnach postępowały ku miastu; jedna z nich szła traktem janowskim, druga zaś

1) Józefowicz, tamże, str. 14—16.

dzisiejszą ulicą Kopernika, wówczas Sokolnicką zwaną. Na spotkanie pierwszej z nich wysłano 200 dragonów miejskich. Oddział ten, stoczywszy małą utarczkę w pobliżu dzisiejszej roгатki Janowskiej, wobec przemagających sił nieprzyjacielskich, szybko cofnął się ku Sokolnikom. Wojska szwedzkie więc prawie bez żadnych przeszkód wtargnęły na przedmieścia lwowskie i z łatwością zajęły Wysoki Zamek, w którym żadnej nie pozostawiono załogi. Kiedy jednak zbliżyły się do wałów miejskich, przywitano je celnym ogniem tak z dział, jak z ręcznej broni. Szwedzi, chroniąc się do domów pobliskich, odstrzeliwali się, a zarazem z całą siłą uderzyli na fortecę Jezuicką, która nie była jeszcze zamknięta z powodu, że wielu przedmieszczan właśnie wówczas wraz z dobytkiem chroniło się tędy do miasta. Dragoni szwedzcy starali się więc skorzystać z tej okoliczności i śmiałym natarciem usiłowali zdobyć tak most zwodzony, jak samą fortecę, ale z tak zaciętą spotkali się obroną, iż niebawem z znaczną stratą musieli się cofnąć. »Tedy domy poblizsze poosiadawszy« — opowiada dalej tenże świadek współczesny — »z okien, drzwi i poblizszych miejsc, tudzież dziur pokatnych, na wały z flintów gęsto strzelali«.

»Widząc tak bliski i niebezpieczny insult na wały, JmPani Wojewoda Gubernator rezolwował się w końcu, co długo zatrzymywał, palić domy poblizsze miastu, aby z nich tającego się wystraszył nieprzyjaciela. Zapalono tedy dokoła domy miejskie i zakonne i dwory szlacheckie i jurysdykcy. Nie uszła tak smutnego losu i jurysdykcyja kapitulna św. Jana, która lubo opodal od miasta, przecię do połowy zgorzała. Cały ten dzień i noc z zapalonych domów, oplakany żałosnemu miastu czynił widok, poblizszym wsiom i miasteczkom łunami srogimi o nieprzyjacielu pode Lwowem goszczącym smutną wiadomość przesyłając. Gasili jednak, jako mogli, odpraszali, inni odkupowali ludzie domy swoje, z płaczem i lamentem u zapalających draganów. Nawet i sami Szwedzi, czyli żałując imprezy swojej przeszkodzonej, czyli szkód tak wielkich ludzi ubogich, ogień gasili, zalewali wodą. Ale

i gaszących i przez dziury wyglądających sięgały kule miejskie, tak dalece, że się im wychylić nigdzie z domów nie pozwalano. Zgorzał kościółek św. Krzyża przed bramą Halicką z ołtarzami swymi, dwór wielki pana Hondorffa przed furtą Jezuicką, wespół ze Szwedami, którzy się tam byli utaili. Zgorzał dom Sackiego, Poprawy, wielkim kosztem wystawione i inne dwory i pałace, wystawione blisko miasta, których tu wyliczyć niepodobna. Miało wielkie niebezpieczeństwo i miasto samo od ognia wielkiego, albowiem wiatr żagwie, iskry, na baszty, wieże, kamienice rozsiał, które zrucać ludzie, stojący po kamienicach i dachach wierzchnich musieli. Stąd krzyk, trwoga od ognia z wewnątrz, jakoby od drugiego zewnętrznego nieprzyjaciela. Z tym wszystkim z wałów, baszt, rewelinów ustawicznie strzelano, że cały ten dzień zeszedł na nieustającym strzelaniu, a co osobiwa, niedaremny. Ledwo bowiem które było bez skutku i owszem kilku razem, osobliwie zrazu w gęsto stojących szwadronach rażono. Udawano, co i sami Szwedzi powiedali, że tego dnia kilkaset ludzi szwedzkich, inni mówili, że do czterechset, z miasta zabito. To pewna, że okrom ręcznej strzelby, trzysta sześćdziesiąt razy z armaty dokoła miasta na Szwedów strzelono.

»Powiadali i to samiż Szwedzi już po zajęciu miasta, że kiedy król ich w stroju prostego żołnierza (w którym zawsze chodził) z Wysokiego Zamku miasto lustrował i przystęp ludziom swoim do miasta upatrywał i że ludzi bardzo rzadko na wale stojących widział, a przecie bronić się odważających, wielce się dziwował — od wystrzelonej kuli z miasta dwa razy mało życia nie stracił, raz kapelusz z głowy kula, czyli od kuli cegła uderzona zruciła, drugi raz kula przy nimże samym oficyera jego zabiła. I z klasztoru OO. Bosych Karmelitów dobrze strzelano. Jak skoro bowiem Szwedzi przez Zielone ku szanom dawnym, ku św. Piotrowi przystąpili, pan Henig, który pod aresztem zostając o zabiciu na pojedynku pewnego oficyera, już od JMPana Wojewody kaliskiego eliberowany zostawał — wyrzuchiwał działo

pięćłokciowe tak dobrze, że trzech Szwedów razem z koni zwałił i szwadron zmieszał. Jak skoro zaś znowu ku klasztorowi temuż OO. Bosych zbliżyli się, żołdak jeden z załogi miejskiej generała Niklasa Hielma, w ulicy od św. Antoniego, adjutanta królewskiego, przy samymże królu obok siedzącego na koniu, w prawą nogę postrzelił. Chciał tenże P. Henig działa kartecami nabite w tęż kupę wystrzelić i pewnieby był wielu położył — podobnoby się był i król strachuabrał — ale przeszkodzono mu. Strzelił jednak potym z hakownicy po pierwszej na półzegarzu do karetki szarej, w której siedział oberszter, jakiś konsyliarz wielki króla szwedzkiego i tam go tak dobrze trafił, że zaraz umarł, którego że bardzo żałował król szwedzki, tudzież i innych postrzelonych (nigdy bowiem darmo ten Pan Henig nie strzelił i owszem wielu Szwedów pozabijał), wyprawił kilkunastu Wołochów i Szwedów swoich do chałupek, pod klasztorem będących, pilno się wywiadując, co to za klasztor, co w nim za ludzie i jak ich wiele? Gdy mu przyniesiono wiadomość, deklarował publicznie, nikogo w tym klasztorze nie żywić, a tymczasem narażać się blisko klasztoru Szwedom swoim nie kazał, ale różne o wzięciu miasta plany układał¹⁾.

Wieczorem tegoż dnia przywołał do siebie Karol XII. trzech z swoich pułkowników i wskazał im miejsce, na które nazajutrz zrana uderzyć zamierzał. Był niem klasztor Karmelitów Bosych, na wzgórzu od wschodniej strony miasta położony, jakoteż przyległe wały i mury miejskie. Do szturmuprzznaczono trzy pułki dragonów, którym bezzwłocznie rozdano granaty ręczne. Reszta armii szwedzkiej stanęła w odwodzie, ażeby w razie, gdyby jakie wojska polskie przybyły na odsiecz, mogła natychmiast wyruszyć na ich spotkanie. Noc całą przepędził król bezsennie, czuwając nad szegółowem wykonaniem swych poleceń i osobiście pokazując żołnierzom

¹⁾ Józefowicz, tamże str. 17—19.

nowozaciecznym, jak mieli trzymać w rękach granaty, a następnie zapalać je i rzucać ¹⁾).

Pomimo tak groźnego niebezpieczeństwa, dowódcy załogi miejskiej oddawali się złudzeniu, że nieprzyjaciel nie tak szybko przystąpi do szturm i z tego też powodu prawie wcale nie przedsięwzięli odpowiednich środków obrony. »Lubo bowiem« — pisze dalej w swym dyaryuszu ks. Józefowicz — »na miejskich kwatyrach była ostrożność, ludzie miejscy nie spali, ale runty, szylwachy, podsłuchy na dachach parkanu odprawowali, JMPan Wojewoda Gubernator i JMPan Kamiński, w baszcie prochowni rezydujący, lubo wielką pilność zawsze około wałów i obrony mieli, tej nocy nie spodziewając się podobno imprezy tak prędkiej i nagłej, na pierwszym prawie przyściu od nieprzyjaciela, nieszczęsnym snem zmożeni wczasowali się, ani dających sobie znać o zbliżającym szykiem nieprzyjaciela i siebie budzących mieszczan słuchać i powstać zawczasu chcieli i owszem, że im sen smaczny przerwali, gniewali się, ani wierzyć chcieli, jakoby sposobem czarodziejskim (inni udawali, jeżeli prawda, nie wiem), że winem uspłeni, żeby w nocy szturm do miasta Szwedzi przypuszczać odważyli się, lubo im mieszczenie już o bliskim assulcie od szpiegów swoich przestrzeżeni i od podsłuchów na dachu leżących, szum idących po ciemku ludzi słyszających informowani, wczesną dawali wiadomość i donosili niebezpieczeństwo za wczasu. Doniósł tę wiadomość najpierwej P. Stanisław Josephowicz, przy bramie Krakowskiej, jako się wyżej powiedziało, z pułkiem swoim stojący, PP. Jędrzejowi Kupińskiemu, Mikołajowi Gordonowi Rajcom, na rezydencyej przy JMP. Gubernatorze będącym i o sukkurs (ponieważ na bramę Krakowską i prochownię uderzyć mają, jako mu ciż szpiegowie powiadają) prosił i nazad zaraz do swego pułku pośpieszył. Budzili ci zaraz JMPana Kamińskiego i JMPana Wojewodę,

¹⁾ G. Adlerfeld, Histoire militaire de Charles XII. etc. T. II str. 73—74. Nordberg, str. 548.

ale wstać i wierzyć temu nie chcieli. Dla tego ani gotowości do odparcia napadów nocnych należytej, ani suplementu ludzi do strzelania na kwatyrze swoim nie mieli. Ludzi onych było nie wielu, niesprawni, nie całe przygotowani spali, w ten czas się dopiero do strzelby rzucili, kiedy do Bosaków klasztoru przez wały lecące granaty jako gwiazdy na niebie ujrzeli. Jak skoro bowiem nieszczęsna Lwowowi godzina na zegarku króla szwedzkiego, nie nie zasypiającego, przyszła, cichusiejko podczas ciemnej nocy, po godzinie siódmej na wielkim zegarze, po czwartej na małym ¹⁾, ruszyć się wojsku swojemu kazał, z którego wybrałszy czterystu dragoniej, blachy żelazne na piersiach mających i każdemu po dwa granaty dawszy, przybrawszy i cieśłów swoich szwedzkich, z wielkimi nader siekierami (całe zaś wojsko w paracie i szyku zbliżało się zaraz za komenderowanymi), gdy dla widoku z klasztoru karczmę na Rzewuszczyźnie poblizszą zapalono, nagle i z wielkim impetem pod parkan OO. Karmelitów Bosych, naprzeciw muru Bosaczek podskoczył, armatę ubieżał, sam granat najpierwszy za parkan rzucił, a że parkany wysokie prześcia snadnego broniły, rąbać one deszczki wywalać rozkazał, które cienkie nader i według polskiego porządku, niegruntownie obwarowane, snadno się i same wywały i przystap do klasztoru snadny pokazały. Czemu zaś w to najniebezpieczniejsze miejsce, którego ani ręczna strzelba, ani armata dochodzić i bronić z miasta nie mogła, w nocy szturmem uderzył, jeszcze dobrze miasta nie uważywszy, powiadano potym, że mu to miejsce do wzięcia Lwowa u tych zakonników najsnadniejsze, samiż nasi Polacy

1) W owych czasach trzymano się jeszcze poniekąd średniowiecznego sposobu liczenia godzin od 1szej do 24tej, z których pierwsza rozpoczynała się u nas mniej więcej o godzinie 9 wieczorem. Siódma godzina podług systemu średniowiecznego odpowiada więc dzisiejszej godzinie 4 z rana. Według pierwszego sposobu liczono na tak zwanym wielkim zegarze, według nowszego zaś na małym czyli półzegarze.

w wojsku jego zostający, w piątek, zaraz po przyściu z Zamku Wysokiego pokazali. Inni mieli wielką suspicyą na P. Inhorna, który teraz w wojsku szwedzkim zostawał i we Lwowie witał się z niektórymi, a w r. 1702 u tychże Ojców przeciw tymże Szwedom w regimencie JMPana Isakowskiego, na obronę Lwowa dany bywszy, w tymże klasztorze komendę trzymał, miejsce zrozumiał i nawiódł tam, kędy ani ręcznej strzelby, ani armatniej kule dochodzić i skutecznie bronić nie mogły; złem odplacił za dobro Lwowowi, w którym niedawno chleba zażywał».

»Stanęli jednak dobrze zrazu na obronę tam lokowani żołnierze (lubo ich tylko dziewiędziesiąt było, okrom ludzi z przedmieścia przychodnych i domowych) i ognia do Szwedów rżęsto dali. Ale że ich mało było, Szwedów zaś mnóstwo wielkie, oprzeć się nie mogli. Byli na ten czas już Ojcowie w kościele w chórze na jutrzni, kiedy się razem po głębokim milczeniu, krzyk, strzelanie wielkie stało na wale i lecące granaty klasztor okryły i Szwedzi, wyciąwszy parkany, w klasztor wpadli. Opierał się P. Henig mężnie, broniąc parkanów, na ostatek i wołał po niemiecku, że nie po kawalersku dobywają fortecy, bo w nocy, po ciemku jako świnie leżą przez wały, chcąc ich wstydem przynajmniej odpędzić od imprezy, że bronią nie mógł. Ale to nic nie pomogło; w obec przemagającej liczby cisnących się do dziury wywalonej Szwedów, ustąpić musiał ku murowi klasztornemu, od którego kilka razy dał salwę z flintów ku idącym gwałtem Szwedom, serca garstce ludzi swoich dodawał, do miasta o sukkurs wołał, ale dowołać się nie mógł. Szwedzi zaś w prostej linii na wale klasztornym stanąwszy, razem uderzyli na broniących się i P. Heniga obskoczywszy, na 6 szpad razem wzięli, ludzi naszych tam dla obrony zostających rozgromili, jednych do ucieczki przez mury i parkany, z drugiej strony w fosę przymusili, innych na placu osób dwadzieścia zabili, Zakonnicy zaś pod dach na kaplicę pouchodzili, okrom dwóch, których Szwedzi w kościół wpadłszy, kłęczących i modlących się przed ołtarzem św. Józefa zastali i nie im nie

czynili. Był między zabitymi P. Henig, porucznik, który wiele Szwedów pobił, nigdy darmo nie strzelił i mężnie stawał, okrutnie rapierami pokłuty i P. Wąsowicz, porucznik regimentu JMci Pana Starosty spiskiego, także i brat laik Hilaryon Partulan postrzelony i rapierem przebity, jednak aż we cztery niedziele umarł. Powybijali zaraz cele zakonne i co zastali, zabrali. Wynaleźli i zachowane na fabrykę kościoła talerów bitych 200 i u Ojca Podprzeorzeżego zabrali na wyżywienie zakonników zostawione pieniądze. Temu się potym sam król szwedzki (gdy w tymże klasztorze wały, kościół, klasztor rewidował) dziwował, mówiąc do zakonników: »Dziwię się, że was wszystkich nie pozabijano i w jaki sposób to się stało, nie wiem«. Na co mu Stenbock odpowiedział: »Nie było to wołą Boską i widocznie Bóg inaczej o tem postanowił«¹⁾.

Po zdobyciu klasztoru Karmelitów, bezzwłocznie uderzyli Szwedzi na przyległe wały miejskie. Tutaj jednak zastali już mieszczan przygotowanych do obrony. »Już i na bliskich wałach miejskich« — czytamy dalej w tymże dyaryuszu — »uczynione alarmo marsowe i na wieży ratusznej przez trąbę ogłoszone spać smaczno, lubo nade dniem samym, nie pozwalało, ale do wzajemnej obrony pobudzało każdego, już i śpiący PP. Gubernatorowie uwierzyli, że Szwedzi szturmują, kiedy i widzieli. Zaraz bowiem król szwedzki, powodzeniem swem i rzutkością ośmielony, że mu jeszcze noc ciemna do zwycięstwa służyła, siły swe na miasto obrócił. Skoczył bezzwłocznie sam ku miastu, informowany i przyprowadzony od tegoż, jako udawano, niewdzięcznego i na miasto z okazyjej ruszenia się w czerwcu pomstę knującego Inhorna, tudzież i od własnych naszych Polaków we Lwowie bywałych, teraz przy Szwedach na zgubę i Królestwa i Lwowa zostających — i w wał bliski, suchy, *alias* w fosę samą, przeszkody do

1). Józefowicz, tamże str. 20—22. — Słowa te przytacza autor po łacinie, jak i podaną poniżej rozmowę z Piperem i Stenbockiem (str. 56—57).

prześcia parkanu nie mającą i owszem od armaty gotowej ochraniającą, nagle ludzi swoich wprowadziwszy (lubo inni i to powiadają, że w fosie, jeszcze przed wzięciem Bosaków ukryci ciemną nocą leżeli cicho granatynowie szwedzcy, od naszych śpiących nie postrzeżeni), jako Francuzi mówią, *à la main* szpadę gołą w rękę wzięwszy, pod parkan przy baszcie prochowniej będący podskoczył z komenderowanymi swymi, sam granat najpierwszy rzuciwszy, na kwatyr i dywizyą Ich JMciów Panów Gubernatorów uderzył. Rzucali Szwedzi gęsto bardzo granaty z góry od Bosaków z przed kościoła, które w nocy ciemnej wydawały się ze strachem patrzących, inni z flintów ognia bez ustanku z góry też Bosaków do parkanów bliskich jako do celu dawali. Mieszczanie swego kwatyr pilnując i ordynansu żadnego nie mając, sukkursu dać nie mogli i co się na kwatyrze P. Gubernatora działo, nie wiedzieli, zwłaszcza że ciemna noc wszystko tała. Strzelili raz z muszkietów swoich korucy i z pobliskich miejsc, osobliwie z murowanego beluardu odstrzeliwali ludzie miejscy jedną stronę od siebie bliską, jak mogli z armat, tak dalece, że przecie raz od parkanu odskoczyli nazad Szwedzi. Po zdobyciu miasta powiadali to sami Szwedzi, że gdyby byli powtórne strzelbę uczuli, zarazby byli szturmować przestali, ale że korucy, raz tylko strzeliwszy, nabijali, ale już więcej nie strzelali, ani ludzi supplementujących siebie nie mieli i owszem ogień od Szwedów za ogień odebrawszy, granatami gęsto lecącymi postraszeni (lubo te mało szkodziły, bo ludzi przenosząc, w wał drugi głęboki wpadały), od parkanu, pod którym już Szwedzi leżeli, odstąpili. Widząc Szwedzi zmieszanych już na wałach ludzi, słysząc i głosy wołających, nie czując już od parkanów powtórnej strzelby i rezystencyej, ponieważ i armata od beluardu leżących w fosie przeniosła, drugich dla wałów prochownią zasłaniających nie dochodziła, insza już ubieżana szkodzić im nie mogła, tym więcej nacierali. Znowu się drugi raz Szwedzi za królem swoim (te im słowa, jako powiadali sami, mówiącym: jeżelilibym tu zginął, nie żywcie

i dziecięcia; jeżeli to miasto teraz wezmę, dwie godziny do zabicia i rabunku macie) pod parkan między furtą a prochownię w jednym, w drugim przy prochowni ku beluardowi, w trzecim przy moście do fortu prowadzącym, na kwatyrze P. Szmelinga początek — trzema traktami razem się rzucili, granaty gęsto ciskając, z flintów strzelając, parkany do przeskoczenia trudne i wysokie siekierami rąbiąc i wywalając — i tak o oplakany losie mizernego już teraz Lwowa, gwałtem się na wały wcisnęli».

»Widząc lecące na wały granaty, JMPan Wojewoda i JMPan Kamiński, Gubernatorowie nieszczęśliwi, lubo mężnie przedtym sobie obstawać życzyli, musieli jednak pomyśleć o swoim bezpieczeństwie. Za czasu kwatyr swój opuściwszy i ludzi na wałach, obadwa różnymi drogami uchodzili. Schronił się JMC Pan Wojewoda piechotą, wzięwszy tylko burkę na siebie, do kolegium OO. Jezuitów, JMC Pan Kamiński, trochę u fortu Jezuickiej zabawiwszy i zewsząd Szwedów kupą na wały przychodzących widząc, do kamienicy P. Bursego na ulicy Jezuickiej, na koniu zajechał i w ten sposób pierwszego natarcia Szwedów uniknął. Szwedzi zaś postępowali jako lwi zajuszeni po wałach, okrzyk czyniąc i z flintów strzelając, trzema partjami. Jedna partja, przez wywalony parkan wszedłszy, udała się po wałach ku bramie Krakowskiej, że tam rezystencją i ludzi gęsto strzelających do siebie widzieli. Stała tam mężnie łanowa piechota i następujących Szwedów strzelbą dobrze przywitała, ale pod naciskiem sił przemagających od kul szwedzkich zginęli. Opierali się potem i mieszczenie pod dyrekcją Pana Stanisława Josephowicza, serca sobie dodawając i kwatyr swój mężnie utrzymywali i nawzajem do Szwedów, zbliżających się do siebie strzelali. Rażono Szwedów gęsto, ile być mogło podczas ciemnej nocy i z baszt bliskich murowanych, jednak nie widząc sukcesu i owszem z większym impetem i strzelbą przybywających więcej a więcej Szwedów, zrazu powoli i broniąc się ustępowali, potym z wielką szybkością umknęli się między mury bramy Krakowskiej i tam walkę już roz-

paczliwą wznowić zamyślali, ale nie mając komendanta, ani ordynansu od niego, ani posiłku nadzieje, nadto słysząc już w mieście grasujących i strzelających Szwedów, jako w takim razie bywa, mieszać się poczęli. Szedł w ten czas ze 60 piechoty swojej P. Pyrrha. Krzyknęli na niego, o suplement prosząc i przy nim mężnie stawać obiecując, ale gdy widzieli, że ich, głową kiwnąwszy tylko, minął i żołnierzom swoim o kwatyr u przychodzących Szwedów prosząc, na moście z bramy na wał prowadzącym flinty położyć kazał — zrozumiałwszy, że wszystko stracone, żałując i żaląc się wspólnie, że już spełniły się losy miasta, niedługo się trzymając, do miasta, jakby chcąc umrzeć razem z twarzyszami i jakoby do wspólnego wszystkich grobu uciekali, do domów jedni, jeżeli przyść do nich mogli, drudzy, mając już zastąpioną od zajuszonych Szwedów drogę, do kościołów i klasztorów, a osobliwie do fary, która lubo to o świcie było, w momencie ludźmi napełniona była. Rzucali wszyscy od siebie strzelbę i oręża, gdzie kto mógł, kryli po kątach i ławach. Szwedzi zaś po wałach aż do bramy Krakowskiej, ztamtąd do farty Jezuickiej idąc, kogo dogonić mogli, rapierami kłuli, uchodzących z flintów i pistoletów kulami siągali, po wałach, po mieście okrzyk: *alt! alt!* wołając, czynili. Doszli i do bramy, albo raczej baszt na bramie Krakowskiej: tam przy armacie zastawszy jeszcze mieszczan kuśnierzów i z nimi cechmistrzów, napędziwszy do kąta jednego, wszystkich z flintów postrzelali, osób 15, gniewali się bowiem i pomścili na nich, że ich wczoraj i dzisiaj wielu z tych baszt rażono i pobito.

»Druga wpadających na wał Szwedów partya tegoż czasu udała się drugą stroną ku baszcie Strumiłowskiej i szli aż ku bramie Halickiej i ztamtąd ku fforcie Jezuickiej, spędzając także mieszczan, i opierających się albo uciekać nie chcących zabijali. Zginęło i żydów kilkanaście w tym trakcie. Jak skoro przyszli do parkanu z sadem OO. Bernardynów graniczącego, tenże parkan wycięli siekierami i z wału w sad wpadli. Pan Undorf tam komendę trzymający, był gotowy do

obrony i przedtem ludziom swoim ognia dać do nich kazał. Ale widząc zakonnicy z wyższych okien i cel wały ubieżane, ludzi naszych uciekających z wałów, szwedzkie tropy już do bramy Halickiej mimo wały swoje przyjeżdżające, słysząc alarmo już i w mieście, skwapliwie przybiegli i ledwo mu to wyperswadowali, żeby i siebie i ludzi i klasztoru onych nie gubił, ponieważ już im straciwszy i wały i miasto, obronić się było niepodobna. I tak przecie uważając i sam zgubę oczywistą swoją, supersedował i następującym Marsem Szwedom poddać się musiał, którego, żołnierzów jego kilku zabiwszy, dysarmowali i pod wartę wzięli zaraz Szwedzi. Podobny wypadek potkał i Pana Berensa u OO. Karmelitów Trzewickowych w konwencie, już po zdobyciu miasta bronić się zamyślającego. Posłał bowiem do niego generał Klausmunde raz i drugi, aby się na jego dyskretyą poddał. Gdy odmówił, na parol chcąc się tylko poddać, do szturm kazał tenże Klausmunde dragoniej swojej z koni pozsiadać i do wrót drewnianych w nowo wystawionym przeciw miastu murze podstąpić, ze dwoma działkami, od Bernardynów wziętymi. Widząc tedy, że obrona bez sił odpowiednich będzie daremną, a odwaga tu dla wielu może mieć nieszczęśliwe następstwa, strzelać mu sami zakonnicy nie pozwalali, ale raczej radzili, współ z drugimi poddać się losowi publicznego nieszczęścia, żeby z nimże oraz wszyscy desperacko nie ginęli. Poddali się tedy i wrota otworzyć kazali. Ale Pan Berens, gdy dziurą wymknąwszy się, przez wały od siebie niepotrzebnie i nierozumnie wysypane uchodzi, naprzeciw pałacu Ichmciów PP. Jabłonowskich pojmany, znacznym kontemtem nakarmiony, bo gdy gołę szpadę trzymał w ręku, od oficjera szwedzkiego, powiedano, że od samegoż Klausmunda, bez respektu na stare lata, nogą w piersi uderzony, na ziemię upaść i pod areszt z ludźmi swymi pójść musiał.

»Trzecia partya tychże, tegoż prawie momentu, udała się prosto zaraz do fôrty, po schodach na dół kamiennych, za pokazaniem drogi przez wiadomych przywódców — w której partyej jako średniej i nad inne mocniejszej, uda-

wano, że i sam był *Carolus XII*, król szwedzki. Była czyli przypadkiem, czyli przez nieostrożność, czyli umyślnie, żeby prędzej porozumiewać się i posyłać ordynanse na wały, otwarta ta forta do miasta i tamta, która prowadzi do Bosaków, zwód tylko na moście do góry zwiedziony mając. Więc tą na wały, drogą niższą do miasta z piechotą swoją komenderowaną sam król szwedzki wszedł, przeciw któremu ruszyła się warta placowa, na odwachcie w mieście stojąca i kika razy przy kamienicy Steczkiewiczowskiej, zdawna Toroszewicowskiej, ognia dawszy wspólnie do siebie, widząc nierówność swoją, poddać się i wolnego w miasto wejścia Szwedom pozwolić musiała. Których dysarmowawszy Szwedzi, szli sprawą w rynek, po oknach, drzwiach kamienicznych strzelali, kogo tylko obaczyć mogli idącego albo uciekającego z ludzi naszych, zabijali. Przed ratuszem w paracie stanęli, ztamtąd po ulicach partye z flintami na zabicie ludzi naszych rozsyłali. Słychać tam było cieszących się i winszujących sobie wzięcia miasta Lwowa, osobliwie kiedy z odbitych piwnie wina przyniesiono, które faszami, wielce spragnieni będąc, na rynku jako wodę pili i jeden do drugiego komplement czyniąc, mówili po niemiecku: »Mości Panie, witam cię w ruskim Lwowie« etc. etc. Przyprowadzono pod pręgierz i Pana Undorfa i tam ordynansu czekając, trzymano pod wartą«.

»Kiedy tak już miasto wzięte, ratusz opasany, przyszedł na ratusz generał Stenbock i zakołatawszy do izby, że w niej samego tylko Prezydenta Pana Dominika Wilczka, na ten czas Burmistrza, zastał, kazał zaraz innych rajców zwołać; na ucięcie głowy przybył i kat. Tymczasem ostreimi słowy eksprobrował, że sami sobie zguby przyczyną, że na list nie odpisali, prowiantów nie przysłali, ani się Królowi JMci szwedzkiemu, wiedząc o jego bytności z wojskiem swoim, tak bitnym i licznym, nie skłonili i owszem z armat do niego strzelać się odważyli. Odpowiedział prezydent, że kłaniać się i witać Króla JMci chcieli i list gotowy mieli, którego kopią onemu podał do czytania. Prowiantów wydać nie

odmawiali, ale IchMeiów Panów Komendantów, którym miasto być posłuszne musiało, przeciwne temu zdania były, dla tego miasto w tym nie nie winne, że to czyniło, co kazano. Prosił miłosierdzia nad miastem i nad sobą».

»Przybywało tymczasem coraz więcej do Stenbocka Szwedów, przyszedł i Piper, kanclerz szwedzkiego królestwa (o królu, że miał po wziętym Lwowie u OO. Bosych w klasztorze pozostać i tam spoczywać, udawano, ale drudzy słuszniej twierdzili, że u stołu nieznacznie siedział z innymi oficerami). Przyniesiono zaraz i wina, które po pracy na posiłek sklenicami pełnemi rześisto u stołu drugiego z królem usiadłszy, pili. Przychodzili i rajce, jedni od prezydenta na rozkaz Stenbocka zwołani, inni od Szwedów i warty przyprowadzeni do tejże izby. Wprowadzono tamże i mieszczan, zakonników i innych ludzi, między którymi przyszedł i Pan Jędrzej Kupiński, Rajca i medyk lwowski, ale zaraz strasznie od Stenbocka zelżony, że się ważył jeździć do Króla Augusta, prosząc o załogę, że miastu bronić się perswadował i w gębę publicznie od tegoż Sztembocka, z dodaniem gróźb ucięcia głowy uderzony. Stanęły zaraz gęste warty przy izbie i ratu-szu, stanęło na warcie z gołymi rapierami dwóch Szwedów, przyszedł i kat i z gołym mieczem stanął, do ucięcia głowy na rozkaz gotowy«.

»Tymczasem rozesłane partye szwedzkie po mieście wszędzie grasowały, ludzi naszych zabijały, kamienice otwarte dla uchronienia się większej wioleńcey rabowały. Kościół katedralny i ten, lubo u wszystkich chrześcian powinny mu były zapewnić poszanowanie prawa boskie i ludzkie, nie uniknął gwałtów w spółnem nieszczęściu. Zbiegli się byli ludzie z obawy srożącego się nieprzyjaciela, czyli ufając nie-tykalności kościoła, u samych heretyków przestrzeganej, czyli z rozpacz, aby już zginęli, ale w kościele przecię i przy ołtarzach Pańskich, z których Sakramenta brali, zrazu pozamykali drzwi, potem kołaczących bojąc się szaleństwa, że kluczy wziętych znaleźć nie mogli i otworzyć, siekierami poodbijali, drzwi popsowali i na dyskrecyą nieprzyjaciela

a wolą Boską spuściwszy zdrowie i życie, sami się nawet na śmierć ofiarowali Bogu. We trzech drzwiach kościelnych złane krwią progi, uciekających bowiem ludzi w samym wejściu drzwi wielkich od wikaryej i od szkoły pozabijano, w kościele zaś dziwną providencją Boską wszyscy ludzie salwowani, że żaden, lubo z gołymi rapierami i z flintami nabitemi uwijali się Szwedzi, nie tylko nie zabity, ale ani obrażony. Strachu jednak wielkiego ludzie w kościele ukrywając się użyli, albowiem widząc przychodzących Szwedów, pokładli się na ziemi, jakoby już na zabicie, żałośnie do krucyfiksa wołając. Inni po kaplicach, po bokach jęczeli i płakali, drudzy za ławki, za ołtarze, za konfesyonały kryli się. Ci zaś, co się ukryć nie mogli, z jednego miejsca na drugie, kędy Szwedów nie było, z bojaźnią wielką uciekali, o spowiedź prosili, ale i księża pokazać się nie śmieli. Słuchali przecie niektórzy, inni ludziom, że czas nie pozwalał, za grzechy żałować kazali i żądającym z płaczem komunią i bez spowiedzi rozdawali, czemu się i sami Szwedzi, zapomniawszy furyej przypatrowali i w zapalczywości mitygowali. Widząc jednak zapalone w rękę dwóch medyczków małe pochodnie, dla okazania czci Najświętszemu Sakramentowi i na ołtarzu parę świec, one z ołtarza i lichtarzów zdjęli, pochodnie wydarli i pogasili i tak bez światła kapłan rozdawał Najśw. Eucharystją«.

»Przyczyniło się i to do ocalenia kościoła i w nich tających się ludzi, że kiedy strzelając po cmentarzu grasowali Szwedzi i skupiwszy się potem przy drzwiach kościelnych, naprzeciw szkoły już odbitych, z flintami stanęli na warcie, X. Josephowicz i X. Kuciński, kanonicy rezydenci, życie w ręce Boskie oddawszy, wyszli do nich, pokornie po łacinie prosili, żeby miejscu świętemu, które i sami jako chrześcijanie szanować zwykli, wiołencyej nie czynili, ludzi nie zabijali — potem że z łaski Boskiej audytor wojska szwedzkiego na koniu nadjachał i proszony od tychże kanoników i do nich zbiegających się kapłanów, gwałtu zakazał, nawet na koniu z kwadrans, na cmentarzu

czyniąc kościołowi protekcją, w oczach jadącej w wielkiej liczbie przez drogę mimo kościół z odbitej bramy Halickiej dragoniej, czekał, wrywającym się na cmentarz Szwedom gwałtu czynić zakazował kościołowi. Kościół katedralny, w oczach nieprzyjacielskich położony, wśród dokoła szerzących się gwałtów wojennych, za łaską Boską niezmazany krwią, nie zrabowany, nie sprofanowany został.

»Nie uniknął jednak niebezpieczeństwa i sam X. Josephowicz, albowiem od wychodzącego z kościoła Szweda, gdy się z innymi stojącymi umawia, rapierem mało nie przeбит, gdy piwa, gorzałki żądającym, uspokajając ich; zapalczywości dodaje na cmentarzu, a potem i w swoim mieszkaniu wdzierających się gwałtem i przed oknami kupą stojących, częstuje, od nichże zaraz a podobno najpierwej zrabowany i zachowane na ostatnią potrzebę pieniądze i sprzęty przy powtórnym i trzecim rabunku stracił.

»Tymczasem powstrzymał się nieprzyjaciół od rzezi i rozlewu krwi, ale do rabunku chciwe swe i gwałtowne ręce obrócił. Mając bowiem sobie, jako się wyżej namieniło, godzin dwie do rabunku pozwolone, udał się po kamienicach i tam co tylko zastał, zabierał. Skrzynie kazali sobie otwierać i z otworzonych, co chcieli, to brali. Kto otworzyć nie chciał, albo zapieczętowane widzieli, mając one za cudze i za depozyta szlacheckie, do Stenbocka zabierali, własność prywatną i u samych zakonnych osób z zagrożeniem śmierci zabierali, tak dalece, że ledwie kilka kamienic w mieście całem znalazło się, które złupienia tego nie opłakiwały. Wydali ludzie pieniądze, które mieli, obawą śmierci przyciśnieni, wydały matrony rapierami gołymi, pistoletami do piersi przyłożonymi długo zachowane łańcuszki, perełki, panny pierścienie i inne srebra, złota kawałki. Poodbijano sklepy Ormianów, którzy jako w pięknym kochać się zwykli porządku i reputacyej o sobie, tak i w znaczne (trybem kupieckim żyjąc) przysposobili się byli towary, kupie oryginalne i gatunki tureckie. Zabrane pieniądze po sklepach tymże, zabrany porządek i po domach z wielką ruiną ludzi

tychże, tudzież i kredytorów onych. Pozabierane i Grekom lubo cudzoziemcom towary, a osobliwie konie tureckie, z tak daleka, z takim kosztem i pracą przywiedzione. Wina, miody, gorzałki, piwa i cokolwiek tylko zastać w piwnicach mogli, sekwestrowali i klucze od piwnic, szpiżarniów mieszczanom gwałtem wydarli i proszącym nawet o własną szklanę piwa nie dali. Toż i po klasztorach zakonnikom i zakonnicom czynili, zgoła niczego nie pozostawiło wściekle srożącego się w pierwszym zapędzie żołnierza łakomstwo».

»Jak skoro dowiedzieli się kanonicy, że rajce idą na ratusz (zaraz bowiem imiona rajców i ławników spisano i po nich do domów posłano), tak zaraz i oni dobrowolnie poszli na ratusz, chcąc wiedzieć, co się z kościołami i z miastem stanie. Aliście zastali napełniony ratusz i izbę radziecką Szwedami, siedzącego przy stole na miejscu prezydenta Pipera, przy nim stojącego Stenbocka, innych oficeryów wino pijących i siedzących u stołu drugiego, rajców przy ścianie z daleka z bojaźnią i pokorą, co się z nimi stanie, czekających. Stał z gołym mieczem i profos przy drzwiach, czyli dla strachu większego patrzącym, czyli na ucięcie szyje ludziom naszym wezwany».

»Przecisnąwszy się tedy do stołu, obadwa kanonicy, najpierwej X. Kuciński kanonik, mając dawną znajomość jeszcze w Warszawie powziętą z Piperem, krótki do niego komplement powitania uczynił, co on wdzięcznie przyjął i poufale rozmawiać, o JM. X. Arcybiskupa pytać go począł, gdzieby zostawał. Widząc łatwość onego do rozmowy, X. Josephowicz zaczął do niego po łacinie mówić: »Jaśnie Oświecony czyli Najdostojniejszy Panie — ponieważ nie znamy jeszcze osoby, przeto nie wiemy odpowiedniego tytułu, za co prosimy o przebaczenie — wy jesteście już zwycięzcami, a my uznajemy się za pokonanych. Pamiętajcie, że tego samego, co wy Boga czcimy, że jako chrześcianie z chrześcianami wojujecie. Jako przyjaciele Rzeczypospolitej polskiej przybyliście do jej wiernych poddanych, przebaczcie więc zwyciężonym, błagającym okażcie łaskę, jako chrześcianie

dla chrześcian bądźcie miłosiernymi, gdyż inaczej prowadzą się wojny z chrześcianami, inaczej zaś z poganami«. Słuchał Piper uważnie mowy mówiącego X. Josephowicza, słuchali i stojący do koła i sam Stenbock, i owszem sam Król, nieznacznie u stołu drugiego siedzący. Spyтали się potem: »Któż wy jesteście?« Odpowiedział X. Josephowicz: »Obydwaj jesteśmy kanonikami kościoła katedralnego lwowskiego«. Spytany: »czego sobie życzą?« odpowiedział tenże: »Prosimy o miłosierdzie dla kościołów i dla ludu«. Porwał się tu Stenbock stojący z wielką furją i krzyknął: »Żadnego miłosierdzia nie doznacie!« Spytał się X. Josephowicz: »Dla czego Jaśnie Oświecony Panie?« Rzekł Stenbock: »Ponieważ na to nie zasłużyliście«. X. Josephowicz prosił więc powtórę o łaskę, do Pipera mowę obróciwszy. Odpowiedział Piper: »Doznacie miłosierdzia, ale wiele się nie spodziewaj«. Skłonił się X. Josephowicz, podziękował i rzekł: »Prosimy także o łaskę dla magistratu, gdyż my wszyscy duchowni bez nich istnieć nie możemy«. Przystąpili rajce i nisko się do nóg Pipera skłonili, którym eksprobrował zaraz: »Dlaczegoście broń przeciw nam podnieśli?« Odpowiedzieli: »Ponieważ taki rozkaz otrzymaliśmy. Uczyniliśmy to przymuszeni i dlatego też upraszamy o przebaczenie«. Przymówił się X. Josephowicz i potem dołożył: »Zostajemy tu w nadziei, że otrzymamy łaskę od Ciebie Jaśnie Oświecony Panie, nie wiedząc, co się z nami stanie. Tymczasem żołnierz zbrojny łupi domy nasze i kościoły, zabiera tak własność prywatną, jak publiczną. Cóż w końcu mieć będziemy, jeżeli zwycięski i rozwścieklony żołdak wszystko zabierze? Całe więc miasto, zalane wojskiem, zbiorzone krwią swych mieszkańców, pełne trupów, w poko-rze błaga o miłosierdzie!« Uważył to mądry zresztą Piper i obróciwszy się ku oknu, widząc cały rynek napęczniony konną dragonią, rzekł coś po szwedzku do drugiego stołu, u którego, jako potem powiadano, siedział sam Król nieznacznie, w stroju rajtarskim i za odpowiedzią dał ordynans, aby się za miasto do obozu ruszali i zaprzestali dalszego

rabunku. Jakoż zaraz ruszyły się tropy dragoniej, wartę na placu około tysiąca ludzi zostawiwszy przy ratuszu« ¹⁾).

Z ustąpieniem wojsk nieprzyjacielskich minęły wprawdzie najstraszniejsze chwile dla mieszkańców Lwowa, nie skończyły się jednak czasy ucisku i niedoli. Oprócz bowiem żywności, której ludność musiała dostarczać dla wojska szwedzkiego, niebawem kazał oświadczyć Stenbock rajcom, uwięzionym na ratuszu, iż bezzwłocznie jako okup mają złożyć 400.000 talarów. Suma ta wydała im się zbyt wielką, zwłaszcza po tak strasznem złupieniu miasta i dlatego też udali się z prośbą do Stenbocka, o zupełne uwolnienie od kontrybucyi. Na najusilniejsze prośby i przedstawienia, w końcu zgodzili się Szwedzi na zmniejszenie jej do 300.000 talarów. Okup ten mieli rajcy rozłożyć między mieszkańców i pod zagrożeniem spalenia Lwowa wypłacić do 24 godzin.

Przez całą noc radzono nad tem w ratuszu. W końcu po długich sporach i dyskusjach dokonano rozkładu. Naza-jutrz udał się burmistrz Dominik Wilczek do Stenbocka i uzyskał u niego, iż do sześciu dni przedłużono termin do złożenia kontrybucyi, ale tylko pod tym warunkiem, że tak najwyżsi dostojnicy świeccy i duchowni, jak starszyzna żydowska, w osobnem piśmie uroczyście musieli się zobowiązać, do wypłacenia okupu w czasie oznaczonym. Wówczas też dopiero wypuszczono na wolność rajców i duchownych, których dotąd pod strażą zatrzymywali Szwedzi w izbie radzieckiej.

Jednak zebranie tak wielkiej sumy było prawie niepodobnem, w obec ogromnego zubożenia ludności. Pomimo więc starań najusilniejszych i pogróżek szwedzkich, wypłacono im tylko 173.382 talarów.

1) Na tych słowach kończy się rękopis Biblioteki Ossolińskich, jedyny z znanych obecnie manuskryptów tego ciekawego dyaryusza.

Właśnie wówczas, na szczęście miasta, przybył do Lwowa Stanisław Leszczyński. Za jego wstawieniem się i widząc nędzę mieszkańców, w końcu dał się Karol XII. uprosić i zwolnił ich od wypłacenia reszty kontrybucyi.

Oprócz strasznego złupienia i wcale znacznego okupu, jeszcze jedną nader dotkliwą stratę ponieśli wówczas Lwowianie. Na murach miejskich i w arsenale królewskim znajdowało się 171 dział ¹⁾ tak miejskich, jak koronnych. Działa te zabrali Szwedzi, a nie mogąc ich z braku podwód uprowadzić ze sobą, wywieźli za miasto i prochem rozsadzali. Tylko małą ich część zdołano ocalić, również za wstawieniem się króla Stanisława.

Wreszcie dnia 24 września opuścili Szwedzi okolice Lwowa.

Po odejściu ich gród nasz nader smutny przedstawiał widok. Przedmieścia zupełnie spalone, ludność która jeszcze przed oblężeniem w znacznej części w ucieczce szukała ocalenia, przeredzona i wynędzniała, wszędzie ślady walki, krwi i spustoszenia.

W latach następnych podobny widzimy obraz niedoli i upadku, a miasto nasze tem bardziej nie mogło się podnieść, że z powodu wojen ówczesnych, wcale znaczne musiało płacić podatki i nowe składać kontrybucye. Najsrożej atoli dotknęła je straszna zaraza, która przez lat kilka panowała tak we Lwowie, jak w ogóle w południowych województwach Rzeczypospolitej.

Zaraz po odejściu Szwedów — opowiada w swym pamiętniku Dominik Wilczek — »wszczęło się powietrze w mieście, w którym wymarło ludzi ze $\frac{2}{5}$ do Nowego Roku, zkąd co znaczniejsi wyjechali i potem aż po Trzech

¹⁾ Cyfrę tę podają zgodnie Nordberg (tamże, str. 549) i Adlerfeld (t. II. str. 76) i w ogóle chwalą zbrojownię lwowską, jako dobrze zaopatrzoną. Niesłusznie zatem podaje ją w wątpliwość D. Zubrzycki w swej »Kronice m. Lwowa« (str. 455).

Królach się zjeżdżali i dopiero się porządek w mieście zaczął».

»W r. 1705 znowu powietrze *in Octobre* się zaczęło, że się musieli ludzie znowu z miasta rozjeżdżać i nie powrócili aż po Trzech Królach i powoli ustawało i całe się skończyło o św. Agnieszce« ¹⁾).

Skutki tej morowej zarazy były tak straszne, iż według zapewnień innego z świadków współczesnych, w samem mieście kilkadziesiąt kamienic zupełnie stało pustką, a w obrębie murów Lwowa w tych dwóch latach miało umrzeć przeszło 10.000 mieszkańców!

Podobne pomory panowały także w roku 1709 i 1710 a w dwa lata później nawiedził Lwów wielki pożar i również straszne zrządził spustoszenia.

Kłęski te, obok smutnych stosunków, panujących w całej Rzeczypospolitej, do coraz głębszego upadku doprowadzały nasze miasto. Gród nasz, niegdyś tak ludny i bogaty, w wieku XVIII przedstawiał obraz nędzy i straszego zaniedbania. Ten upadek zamożności i wyludnienie tłómaczy nam jeszcze jedną nader smutną kartę w dziejach Lwowa, a mianowicie tak szybką i łatwą germanizację, po zaborze przez rząd austriacki.

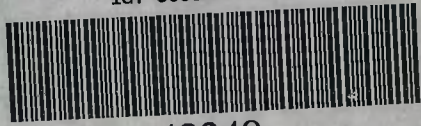
¹⁾ Pamiętnik Wilczków 1614—1714. Rpsy Bibl. Ossol. 2029 i 2222, str. 52 i k. 18 b.

~~~~~  
Z Drukarni E. Winiarza  
~~~~~



Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000728717



II 42349

DRUKARNI E. WINIARZA